PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 256 — Kraków, 9 Środa listopada 1910. — Rok III.

Ze Sejmu.

Złudzenia. — „Krzywdy“ ruskie. — Cofnięcie się posłów ruskich z linji przez nich samych wyznaczonej. — Szczery głos posła Stapińskiego. — Komisja narodowościowa. — Co robić?

Łudziliśmy się; złudzenie trwało od soboty, od tego momentu, którego nikt prędko nie zapomni, od oświadczenia posła Lewickiego, od chwili uchwalenia wniosku przez jednomyślność. Łudziliśmy się, przypuszczając, iż w kraju nastanie nowa era, era zgodnej pracy z Rusinami ku ogólnemu dobru. Ułuda prysła jak bańka mydlana i dziś stoimy znów wobec smutnej rzeczywistości, wobec niezapisanej białej księgi przyszłości, w której historja zapisać będzie musiała dalszy ciąg walki narodowościowej w Galicji.

Ktoż temu winien? Ze strony ruskich posłów padały wczoraj w Sejmie ciągle okrzyki w stronę większości polskiej, iż to ona właśnie ponosi winę za nienormalny bieg spraw, bo majoryzuje mniejszość, krzywdzi Rusinów, nie chce sprawiedliwej reformy wyborczej.

Odpowiadając na zarzut pierwszy trzeba przedewszystkiem przytoczyć fakt, iż w państwach konstytucyjnych o najbardziej demokratycznym charakterze decyduje o sprawach państwowych zawsze większość, do której zapatrywań i uchwał mniejszość stosować się musi. Zachodzi tylko ewentualność, że ta większość może swą siłę wyzyskać i mniejszość majoryzować, jak mieliśmy przed paru dniami tego przykład w jednem z najbardziej zdemokratyzowanych państw, jakiem niewątpliwie jest Francja. Premjer gabinetu zwyciężył w parlamencie i mniejszość, aczkolwiek grubo niezadowolona, przecież musiała się temu poddać. Czy u nas w Galicji można mówić o majoryzowaniu mniejszości ruskiej przez większość polską? Prawda w Sejmie mamy kolosalną przewagę, złożyły się na to różne czynniki nawet historycznej i kulturalnej natury; ale, czy zdarzył się kiedy fakt brutalnego gnębienia jednej narodowości przez drugą? Nasza polska większość uprawnia nas jedynie do tego, abyśmy to, co dla obydwu społeczeństw jest dobrem, w Sejmie przeprowadzali. Taką dobrą chęcią służenia obu narodom są owiane uchwały Sejmu galicyjskiego z ostatnich dziesiątków lat. Niech je posłowie ruscy przeglądną a sami się o tem przekonają. Tylko nieświadomość lub zawziętość partyjna może im dyktować słowa o majoryzowaniu i krzywdzie Rusinów, słowa, które ostatecznie nie są niczem innem jak frazesem. Ale zapytać by trzeba posłów ruskich, dlaczego oni, będąc w mniejszości i broniąc się przed majoryzacją większości sami przechodzą do roli majoryzujących i chcą dyktować prawa olbrzymiej większości? Przekręcając faktyczny stan rzeczy, sami dopuszczają się tego, o co posądzają drugich. Na majoryzację zaś większości przez mniejszość stanowczo pozwolić nie można, bo byłby to dziwoląg w życiu konstytucyjnem.

Ale o co się faktycznie Rusinom rozchodzi, skoro nagle i niespodziewanie rozpoczęli na nowo obstrukcję mimo, iż zapowiedziano zawieszenie broni i przystąpienie do obrad kompromisowych w sprawie reformy wyborczej? Jedynym ich zarzutem, powiedzianym wczoraj przez posła Lewickiego, było to, że posłowie polscy przez te dwa dni radzili między sobą a nie porozumiewali się z Rusinami. Jestto zwyczajny wykręt, który ma pokryć brak chęci ze strony ruskiej do poważnego traktowania spraw krajowych, a między niemi i sprawy najbliższej, bo, reformy wyborczej. I to właśnie, z jednej strony przekręcanie faktów, a z drugiej usiłowane i niezręczne krętactwo ze strony posłów ruskich podniósł poseł Leo. Sprawa tak się przedstawia: wskutek rokowania przedstawicieli lewicy demokratycznej, ludowców i Rusinów zgodzono się na taki porządek rzeczy: najpierw rozpoczną się rozprawy budżetowe, które na jakiś czas będą przerwane, aby ustalić zasady ogólnej przyszłej ordynacji wyborczej, a kiedy te będą już gotowe, wtedy przystąpi Sejm do końcowych obrad i uchwalenia budżetu. Na to Rusini się zgodzili; dlaczegoż obecnie przeciw temu demonstrują? Drugą częścią zasady było to, iż komisja ref. wyborczej, obradująca w permanencji miała przyjść z gotową ustawą na specjalną sesję sejmową, która miała się odbyć około stycznia. I na to również się Rusini zgodzili.

O cóż więc chodzi? Trzeba wyznać otwarcie że Rusini cofnęli się z linji, którą sami wyznaczyli, bo ulegli prawdopodobnie pod szeptom rozmaitych swoich »mężów zaufania«, mężów — zdaje się — pozbawionych wszelkiej głębszej politycznej myśli. Przeważył w ostatniej chwili kierunek ultraradykalny, nie liczący się z żadnymi stosunkami, z żadnymi względami i ewentualnościami. Do obrad kompromisowych można przystępować jedynie z ludźmi, co mają w polityce pewien wytyczny cel a nie z takimi, co zdradzają niepoczytalność polityczną. Podobnie jak u jednostki w prywatnych stosunkach ma pełny walor słowo raz dane, tak i w polityce partja, co pewne słowo dała, powinna go dotrzymać; z chwilą jego złamania, nie jest godną, aby ją traktować poważnie i szczerze. I tu znów trzeba się powołać na słowa posła Stapińskiego, który w lot zorjentował się w sytuacji i który zupełnie otwarcie zaznaczył: „Do soboty poniekąd rozumiałem stanowisko posłów ruskich, teraz jednak, skoro po uzyskaniu rozdziału pomiędzy sprawą reformy wyborczej a innymi postulatami, o co im szło, nie okazali ustępliwości, dochodzę do przekonania, że Rusinom wcale o reformę wyborczą nie idzie“.

A więc o co? Czy o komisję narodowościową? Bynajmniej! Przecież na posiedzeniu sejmowego Koła polskiego uchwalono rezolucję w tej sprawie, rezolucję ratyfikującą stanowisko prezydjów, które postanowiły przedstawić ze strony polskiej wniosek w sprawie utworzenia narodowej komisji i wyrazić życzenie, aby wniosek ten był podpisany przez posłów polskich. Zaznaczono nadto w rezolucji, iż komisja ma obradować i uchwalać na zasadzie nie majoryzowania członków jednej narodowości przez drugą. Czy można więcej jeszcze być ustępliwym? Tego żądali Rusini i to im Polacy dali. Reszta miała być załatwiona w ciągu narad kompromisowych z ich przedstawicielami.

Jest rzeczą niezmiernie trudną dla członków partji, chętnych do zgody i kompromisu zawierać te kompromisy z ludźmi pozostającymi pod wpływem „borbifassów“ w rodzaju takich Staruchów a nie z ludźmi o pewnych ideach i celach, o pewnym podkładzie politycznym i wytycznym na dalszą metę. Jeżeli zatem partja, skoro do pracy, zamiast przychylnego stanowiska strony wchodzącej w porozumienie spotykają się ze złamaniem przyrzeczeń, z krzykiem i borbą, w takim razie nie pozostaje im nic innego, jak skupiwszy siły przejść nad borbifaksami do porządku dziennego.

Koncertanci ruscy.

Lwów 7 listopada.

Już trzeci z rzędu w tej sesji „koncert“ — ale kakofoniczny! — słyszały mury Sejmu galicyjskiego. Koncert nie lada, jakiego nigdy nie oglądała żadna na świecie sala koncertowa — w takim składzie instrumentów.

Czegoż bo tam nie było?! Wszystko, cokolwiek tylko ze siebie jaki taki głos wydaje za pociśnięciem lub dmuchnięciem — znalazło się w rękach ruskich posłów, którzy, gdyby kto rozpisał konkurs na najbardziej pomysłowe zestawienie podobnej kakofonji, otrzymaliby za te trzy „poranki muzyczne“ w Sejmie pierwszą nagrodę.

Począwszy od zwykłej gwizdawki ulicznika aż do trąby automobilowej i talerzy z metalu, używanych przy orkiestrach wojskowych — wszystko przyniesiono ze sobą i wszystko to było w ruch puszczone dla..... ratowania reformy wyborczej. Koncertanci nie pogardzili także i sprzętami sejmowymi, sprawionymi nie za własne pieniądze, czy z djet poselskich — ale z grosza podatkowego, na który się także i Polacy składają — odrywali górne deski z pulpitów poselskich, aby mieć czem walić z przeraźliwym łoskotem o pozostałe części siedzeń.

Mniej zapalczywi, którym tytuły nie pozwalają na takie dowody wandalizmu, jak łupanie drzewa z pulpitu — prezes Klubu dr Lewicki i ruski członek Wydziału kraj. Kiweluk — od czasu do czasu spuszczają z hałasem górne wieko pulpitu, by zaznaczyć swoją solidarność z resztą hałaśliwszą.

Wszystko to działo się tuż obok prawej ławy sprawozdawców dziennikarskich, którzy siedząc za Rusinami, mają przy opuchniętych z takiego koncertu uszach, przynajmniej raz tę wygodę, że słyszą teraz, co się w Sejmie dzieje — bo kiedyindziej trzeba posła o donośnym głosie, by przy złej akustyce sali, można było jego słowa dokładnie słyszeć na ławie dziennikarskiej.

Rusini zajmują kolumnę miejsc drugą z rzędu, idąc przy wejściu od ręki prawej w Izbie ku lewej — a więc między demokratami, siedzącymi na skrajnej lewicy, a ludowcami, których miejsca są w środkowej kolumnie. Te tedy dwie grupy posłów polskich wraz z ławą dziennikarską z tej strony narażone są na największą puchliznę uszu — zwłaszcza, gdy zamierza kto z tych grup głos zabrać i musi przemawiać ze swego miejsca, a tu mu niemal w ucho trąbi brat Rusin.

Zresztą wśród posłów — jak wiadomo — przyjęty jest zwyczaj spacerowania w czasie posiedzenia nie tylko w najlepsze po mieście, lub w kuluarach, w czytelni i restauracji sejmowej, ale także po całej sali, dopiero gdy mówi jakaś znaczniejsza figura, wtedy posłowie około niej się grupują.

Przedruk zastrzeżony.

JAN RUS.

Służąca.

2

Zosia, która nieraz przychodziła do dworu na zarobek wpadła jej w oko. Naturalna żywość, wdzięk w całym obejściu młodego dziewczęcia i niewysłowiony urok, płynący z błękitnych jej źrenic, w których zwierciadlały się szczerość, dobroć i pewna doza inteligencji ujęły tak panią wielkomiastową za serce, że naparła się, by Zosia pojechała z nią do miasta.

Przykro było z początku wiejskiemu dziewczęciu porzucić łąki i gaje, opuścić wiejskie swe rówieśnice, oddalić się od ukochanej matki i brata. Czas jednak jest złym doradcą, a tu pani ze dworu przedstawiała w powabnych obrazach życie w mieście i podsycała bujną i tak wyobraźnię dziewczęcia. I to wie, czy i wrodzona kobietom próżność i chęć błyszczenia jak i ciekawość przyjrzenia się życiu pańskiemu w jego krynicy nie spowodowały decyzji.

— »Pobędę rok lub pół roku i wrócę nazad do domu« — mówiła bratu, gdy ten odradzał jej przyjęcie służby w mieście.

— »Pojedziesz, ale i czy powrócisz tak świeża i czysta jaką pojedziesz? Powietrze w mieście jest duszne i niezdrowe, o chorobę nie trudno, a i na duszy łatwo można ochromać. Znam ja to życie, bom trzy lata służył w mieście przy wojsku. Z tego łatwo skosztować, ale nie złagodzisz potem goryczy, jaka po nim zostaje, żadną miłości słodyczą«.

Ona na takie przestrogi pocałunkami zmusiła brata do milczenia.

— »Chyba, że mnie nie znasz« — mówiła — i na równi masz z innemi dziewczętami. Kto złego szuka, to ten go znajdzie i na wsi.

* * *

Pojechała więc z panią do miasta. Miasto zrobiło na nią zrazu przygnębiające wrażenie. Zgiełk nieustanny, turkot pojazdów, u stawiczny ruch, długie, krzyżujące się ulice, gmachy okazałe, — wszystko to wywarło na nią tak silne wrażenie, że czuła się tem oszołomioną. Przyprawiało ją to o ból głowy. Zdawało się jej, że się znajduje na wielkim jarmarku. Zaczęła tęsknić za wiejską ciszą, za wiejską swobodą za powietrzem i zielenią lasu. Prosiła też po dwu tygodniach panią, by ją odesłała do domu, mówiąc, że się choruje.

Pani uśmiała się z dziewczęcia i dała jej wywczasować się i wypocząć.

— »To przejdzie samo od siebie z czasem« — perswadowała jej. — »Nie dziwię się wcale, boś do miasta nie przywykła« — i na zachętę kupiła jej piękny, koronkowy fartuszek.

Wiedziała o tem, że zaszczepione przywiązanie w młodem, czystem jej sercu, zrobi z niej zczasem wierne, powolne stworzenie.

Powoli oswoiła się z miastem i ruchem, co ją o ból głowy przedtem przyprawiał i lubiała się patrzeć przez szyby na mijających się bezustannie przechodniów. Przypominało jej to szopkę, jaką widziała u księdza plebana i karuzel, na którym jeździła na jarmarku w sąsiedniej miejscowości.

Ponieważ była zwinną i kształtną, przeznaczyła ją pani do posług domowych, jako pokojową.

Zosia zrazu wstydliwie spuszczała oczy, idąc ulicą za sprawunkami i rumieniła się, gdy który z panów, co przychodzili do państwa w odwiedziny, połdliwem, dłuższem spoczął na niej spojrzeniem. A trza było ją widzieć, jak wyglądała ponętnie z rumieńcem na twarzy, lecz nie tym, co dzie jej podobieństwo do piwonji, ale dającym jagodom inkarnację zdrowia i świeżości. Pierś falowała przyspieszonem tętnem, a oczy, mające nieco fosforycznego blasku, z całą prostoty naiwności spoglądały przed siebie. Gdy zaś, zmieszana wzrokiem obserwującego, spuściła oczy, to rzęsy, jak zasłona jedwabna, cień na twarz rzucały.

Państwo jej sprasza1i dwa razy w miesiącu gości, bo mieli córkę na wydaniu — Zosia musiała wtedy gościom podawać do stołu ciastka i herbatę. Na zapytanie, którego z panów zwykła śmiechem odpowiadać i dlatego któryś z dowcipnisiów przezwał ją »głupią gąską«.

Nazwa ta przylgnęła do niej, a służące, jak zwykle jedna drugiej lubiąca łatki przypinać »głupią gąską« ją przezwały.

Przezwisko to ją gniewać zaczęło. Zaprzestała więc się śmiać oczy, gdy który z mężczyzn do niej przemówił i śmiechem wybuchać, gdy nie rozumiała tego, co do niej mówiono. Widziała zresztą tyle dziewcząt, które przetrzymywały łatwo wzrok mężczyzn i mówiły o tem, czego nawet nie rozumiały.

C. d. n.

Podczas koncertu ruskiego okazała się zbawienność tej metody, bo gdy Rusini chcieli zbliżyć się do któregoś z przemawiających Polaków i trąbić mu w ucho — posłowie polscy w mig otaczali swego mowcę grubym pierścieniem własnych ciał i w ten sposób ułatwiali mu przemawianie przynajmniej do najbliżej stojących, przedewszystkiem umożliwiali stenografom sejmowym chwytanie słów mowcy na papier do protokołu. Taktyka ruskich koncertantów pod tym względem szła głównie w tym kierunku, by nawet stenografowie nie mogli słyszeć przemawiających posłów polskich, by skutkiem tego powstawały luki w protokołach i by można mieć pretekst dość ważny do założenia protestu i kroków o unieważnienie takich obrad, których nawet stenograf, stojący tuż koło mówcy nie słyszy.

Wczorajszy „koncert“ przyniósł parę udoskonaleń w wyborze instrumentów i nowe środki obstrukcyjne. Przy dwu poprzednich produkcjach wielu z koncertantów zmęczyło się setnie przy dmuchaniu w trąby — a nie każdy ma płuca jak miech jak Tymko Staruch.

Przyniesiono tedy trąbkę sygnałową, jakiej używają przy automobilach, bo ta nie wymaga dmuchania, ale wystarczy cisnąć ręką balon gumowy, a będzie ryczeć w niebogłosy. Przyniesiono także miedziane talerze z orkiestry, uderzane jeden o drugi, brzęczą przeraźliwie. Wszelkiego rodzaju gwizdawki i trąby, nawet trąbki konduktorskie są w ruchu.

Gdy który z mistrzów zmęczy się dmuchaniem w trąbę, zamienia ze sąsiadem instrument „dęty na „rznięty“ i rznie co mu sił staiczy.

Pierwszy jest w tej grze naturalnie ekszandarm Tymko Staruch, a sekunduje mu dzielnie adwokat z Tłumacza, Makuch. Bardzo dobrym nabytkiem dla tej orkiestry okazał się następca posła Oleśnickiego pod względem mandatu stryjskiego (niestety, nie pod względem głowy!) adwokat ze Skolego i poseł parlamentarny, Petruszewicz, który potrafi jedną ręką trzymać przy ustach trąbkę konduktorską, a drugą walić w pulpit. Ruscy posłowie-chłopi w guńkach są dość niepokaźną nawet i pod względem zdolności koncertowych (nie mówiąc już o innych) reprezentacją ludu — sami tedy nie wymyślają nic nowego pod tym względem, ale każdy ostatecznie posłusznie macha tem, co mu Makuch, rozdzielający instrumenta w rękę wrazi: dzwonek, jak w cerkwi »na służbi bożij« — to dzwonek — talerz — to talerz, a trąbka — to trąbka.

Wczoraj próbę jeszcze jednego wynalazku zrobili obstrukcjoniści. Gdy zobaczyli, że Polacy nie dadzą się ogłuszyć taką muzyką piekielną — postanowili ich z Izby... wykurzyć i poprzynosili w tym celu kapsułki siarko-wodorowe, do których odkomenderowano Skwarkę. Ten bohater, za pozwoleniem z Mościsk, przybliżył się do Stojałowskiego podczas jego mowy i cichaczem rzucił w przejściu obok trzy takie kapsułeczki. Ktoś je niebawem rozdeptał i po całej sali rozszedł się duszący odór. Jakiś dowcipniś polski podjął je z ziemi i ze ściśniętym palcami własnymi nosem rzucił je w stronę posłów ruskich. Pootwierano wentylatory, powietrze się oczyściło i — próba się nie udała.

Wszystko to są rzeczy interesujące i niekiedy wesołe — mają jednak tę smutną stronę, że mogą unicestwić całą reformę wyborczą.

*

Powołując się na sprawozdanie z przebiegu posiedzenia Sejmu we czwartek w urzędowej »Gazecie Lwowskiej« jakiś niepodpisany obywatel wniósł do sądu powiatowego (sekcja III) doniesienie karne przeciw posłowi Tymofijowi Staruchowi o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, popełnione przez połamanie i zdemolowanie pultu w sali sejmowej.

Dr Karol Lewakowski.

Z okazji pobytu dra Lewakowskiego w Krakowie podajemy sylwetkę, jaką zawiera zeszłoroczny kalendarz „Przyjaciela Ludu“:

Pierwszy prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego — liczy obecnie 74 lat życia i przebywa stale w Szwajcarji w Rapperswylu, willa „Snopków“, tak nazwanej od majątku rodzinnego jego pod Lwowem, gdzie ujrzał światło dzienne w r. 1836.

Najmłodsze pokolenie ludowców nie zna Go wcale, chyba ci z najbliższych okolic Krakowa, którzy widzieli Go i słyszeli przemawiającego na wielkim wiecu w zimie 1906 roku, zwołanym w sprawie reformy wyborczej do parlamentu.

W zacisze dalekie uniósł jesień swojego życia, wiosnę przeżywszy wśród burz krwawych w powstańczych szeregach, a lato w żmudnej służbie narodu swego u parlamentarnych progów.

Młodzieńcem Go zastały ruchy zbrojne powstania styczniowego w Królestwie — poszedł mu z pomocą, organizując oddziały powstańcze i wraz nimi przechodząc granicę. Odbył jedną potyczkę w oddziale Lelewela i dwie bitwy pod Tomaszowem i Starą Wsią. Rząd narodowy wysyłał go kilkakrotnie z depeszami i zamianował swym komisarzem. Po upadku powstania oskarżony o zdradę stanu opuścił Lewakowski Galicję i przebywał na Mołdawji w służbie angielskiej przy budowie kolei czerniowieckiej. gdzie położył wielkie zasługi dla tamtejszej Polonji.

Po powrocie do kraju uzyskał mandat poselski stolicy do parlamentu i piastował go przez lat 12. Z tych czasów głośnym był Jego protest w pełnej Izbie, gdy prezydent Chlumetzky wniósł złożenie wyrazów współczycia z powodu śmierci cara Aleksandra III.

Na te czasy przypada udział Lewakowskiego w powstającem Stronnictwie demokratycznem, które się niebawem przerodziło w Polskie Stronnictwo Ludowe i Jego na pierwszego prezesa powołało. Oddał tu Lewakowski znaczne usługi, tem cenniejsze, że w chwilach najgwałtowniejszego prześladowania położone.

Rok 1896, w którym licznym wrogom Lewakowskiego udało się z rąk Jego mandat poselski wytrącić, zadecydował o przeniesieniu się Jego do Szwajcarji, którą, jako siedzibę emigracji polskiej i skarbnicę złożonych tam pamiątek narodowych, szczególniejszą swoją już oddawna otaczał opieką. Tam też powołano Go do zarządu tych instytucji — w części ich pozostał do dnia dzisiejszego.

Piastowaną przez emigrację polską myśl niepodległościową niósł wciąż i wszędzie Karol Lewakowski i głosił ją przed światem całym, na ligach pokojowych i międzyparlamentarnych unjach przypominając krzywdy narodu polskiego.

Mimo wieku i oddalenia żywo i dziś interesuje się Czcigodny nasz Prezes ruchem ludowym, zabiera często publicznie głos w pismach, pisuje listy do działaczy naszych i stale pamięta o wszystkich zjazdach, witając je telegramami gratulacyjnymi, a zjazdy Mu odpowiadają życzeniem, by starzec siwowłosy długo jeszcze niósł pośród nas tę młodzieńczą myśl i zapał niestarzejący się !

Z okazji przyjazdu pierwszego prezesa P. S. L. dra Karola Lewakowskiego — odbędzie się we środę 9 bm. o godz pół do 8 wieczór w lokalu przy ul. Mikołajskiej 3, I p.

zebranie krakowskich ludowców

na które wszystkich członków krak. Klubu PSL. zaprasza Wydział:

Kazimierz Czarnecki sekretarz. *Dr Franciszek Bardel* przewodniczący.

KRONIKA.

Tow. Przyjaciół Polski. W Lublanie odbyło się onegdaj zebranie konstytuujące Towarzystwa Przyjaciół Polski. Z tego powodu organ posła Susterszica zamieszcza artykuł, w którym wzywa Słowieńców do jak najliczniejszego przystąpienia do nowego stowarzyszenia, które odpowiada koniecznej potrzebie. W Polsce dla Słowian południowych wzbudził się wielki interes. Klub słowiański w Krakowie i czasopismo „Świat Słowiański“, który z wielką dzielnością broni interesów słowiańskich, są tego wyrazem. Energiczne wystąpienie Słowieńców w parlamencie zwróciło na nich uwagę Polaków, a w obopólnym interesie leży bliższe poznanie się i bliższe stosunki.

Polskie Towarzystwo Warszawskich Artystów dramatycznych wyjeżdża w tych dniach na prowincję z „Wieczorami Śmiechu“. Program obejmuje najnowsze kuplety, farsy, komedje, djalogi, oraz wyjątki z oper i operetek najnowszych. Dyrekcję objął Tadeusz Radosławski, artysta teatrów warszawskich. Reżyserję objął p. Józef Niebiański, były artysta sceny wileńskiej i łódzkiej. Nadto w skład towarzystwa wchodzą pp.: Wilhelmina Borowska, Helena Palińska, Wanda Orliczówna, pp. Karol Wysocki (tenor), Juljusz Mirski (komik) i Jerzy Śliwiński (baletmistrz).

Kraków 8 listopada.

Pożegnanie dra Wróbla przez Koło Kościuszki TSL. Koło TSL. im. Tadeusza Kościuszki żegnało w sobotę „wige zasłużonego prezesa dr Ignacego Wróbla sweeczorem“ muzykalno-wokalnym: który pod każdym względem powiódł się znakomicie. Wielka sala Czytelni Akademickiej przystrojona gustownie w krzewy zieleni, zapełniła się doborową publicznością i młodzieżą akademickę.

Obecny prezes Koła dr Świgot, skreślił dotychczasową działalność oświatową III Koła TSL. przyczem podniósł wielkie zasługi ustępującego prezesa dra Wróbla. Po tem przemówieniu zabrał głos dr Wróbel, dziękując serdecznie członkom Koła za dotychczasowe poparcie i apelował gorąco do wszystkich. by w pracy nie ustawali lecz i nadal z zapałem nieśli oświaty kaganiec między brać siermiężną.

Mowcę nagrodzono gromkimi oklaskami poczem nastąpiły produkcje muzyczne.

Przedewszystkiem podnieść należy śpiew artystki p. Aleksandry Szafrańskiej, która czarowała słuchaczy swym metalicznym pięknym mezzosopranem. P. Adolf Peters amator-skrzypek, dał podziwiać swój temperament i dużą technikę zwłaszcza, w fantazji z „Fausta“ Sarasatego, za co go nagrodzono burzą oklasków. W kwartecie smyczkowym Haydna Es-dur — oprócz p. Petersa zbierali oklaski pp.: Stach, Solecki i Luftner.

Niemilknące brawa były nagrodą również za śpiew p. Stefana Romanowskiego, barytonisty, rokującego wielkie na przyszłość nadzieje.

Po części muzykalno-wokalnej wieczozu — odbyło się zebranie towarzyskie, połączone z tańcami. Dochód z wieczoru dzięki zabiegom p. radczyni Dąbrowieckiej dosięgnął 300 kor., które przeznaczono dla Koła Kościuszki.

Ochronka dla dzieci na Dębnikach. W niedzielę po południu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego ochronki na Dębnikach. Mimo deszczu zebrał się liczny zastęp publiczności, reprezentant rządu del. namiestnictwa Fedorowicz, wiceprezydent miasta dr Szarski, radcy miejscy Dudek i Pająk. Przed ołtarzykiem, ustawionym obok miejsca, w które miał być zamurowany kamień węgielny, odprawił ks. Biskup Nowak w asystencji ks. Gruszeckiego, proboszcza z Podgórza, odpowiednie modły i we wzniosłej przemowie, nawiązanej do treści aktu fundacyjnego, odczytanego poprzednio przez ks. kan. Gruszeckiego, zachęcił uczestników do pracy nad wychowaniem młodego pokolenia, wyrażając nadzieję, że znajdą się wśród mieszkańców Krakowa tacy, którzy pospieszą z ofiarami na dokończenie dzieła ochronki i że w niedługim czasie w nowej dzielnicy wzniesionym będzie także kościół, którego potrzebę uznała Rada miasta Krakowa jednomyślnie, ofiarując na ten cel 100 tysięcy koron. Następnie przemówił wiceprezydent dr Szarski, że reprezentacja miasta chętnie popiera budowę ochronek, że prócz 6.400 koron, uchwalonych przez Dębnicką Radę gminną, których wypłata nastąpi w ciągu tego miesiąca, przedłożonym będzie Radzie miejskiej wniosek o wstawienie 8 tys. koron do budżetu, jako subwencji na budowę ochronki dla Dębnik i że podobny zakład powstać ma wkrótce na Grzegórzkach. Podczas tych przemówień złożono akt fundacyjny do szklannego naczynia, a następnie ks. biskup Nowak umieścił go w otworze kamienia węgielnego i w symboliczny sposób założył ten kamień w murze budynku, poczem podziękował wszystkim, którzy się ofiarami lub pracą do budowy przyczynili, a chociaż fundusze jeszcze nie wystarczają na dokończenie budowy, to jednak potrzebną jeszcze sumę z pewnością się zbierze, a w czerwcu lub w lipcu przyszłego roku ochronka oddaną będzie do użytku dziatwy. Na tem zaakończyła się uroczystość. Wśród obecnych zarządzono składkę i zebrano 200 koron na fundusz ochronki.

Przejazd szacha. Były szach perski, który mieszka stale w Odessie, przejechał wczoraj wieczór przez Kraków. Odbywa on podobno pielgrzymkę do świętej Mekki i jedzie tam długą drogę przez Podwołoczyska, Kraków, Wiedeń, Trjest. Szachowi towarzyszą dwie żony i troje dzieci; w orszaku znajduje się dwóch jenerałów. Podróżni zajmują cały wóz sypialny; po przyjeździe wozu na stację krakowską zasłonięte były wszystkie okna firankami; z orszaku szacha nikt nie wysiadł. Wagon opuścił tylko br. Nyari, wyższy urzędnik międzynarodowego Tow. wozów sypialnych, pełniący służbę honorową w wozie. Po 36-minutowym przystanku pociąg ruszył do Wiednia, gdzie szach zamierza zatrzymać się dwa do trzech dni.

Z teatru miejskiego. W baśni Hauptmanna „A Pippa tańczy“ rolę tytułową Pippy objęła p. Morozowiczówna. Inne ważniejsze role grają pp.: Czarnecka, M. Węgrzyn, Marjański, Sosnowski, J. Węgrzyn, Weychert, Szczurkiewicz, Szymborski, Stępowski, Boehlke, Puchalski, Brand, Senowski, Miarczyński, Gorzkowski i w. i. P. Wilhelm Feldman złożył dyrekcji teatru sztukę swą „Virago“. która niebawem wejdzie na repertuar sceny miejskiej.

Raut Stow. urzędniczek pocztowych odbył się w niedzielę w salach Klubu pocztowego i zyskał pełne powodzenie pod względem towarzyskim i zabawowym — a sympatyczny cel, budowa własnego domu, dał znaczny dochód. Program nader urozmaicony; złożył się nań śpiew p. Ludwiki Filipkówny, zaszczytnie znanej śpiewaczki-amatorki, której miły i nader dźwięczny głos wywoływał burzliwe oklaski licznie zebranej publiczności; następnie śpiewał p. dr Jendl. Śpiewny głos wyszkolonego tenora, jak zawsze, tak i tym razem, zjednał mu ogólne uznanie słuchaczy. Uciesznym był p. Modzelewski w roli magika; udatny raut zakończył p. Poleński, którego humor pobudzał publiczność do homerycznego śmiechu.

Po raucie rozpoczęły się ochocze tany. Do pierwszego kadryla stanęło sto par — a wogóle brało w tańcach udział około 300 osób. Wesoły nastrój panował aż do rana.

Wiec urzędników pocztowych i telegraficznych odbędzie się dnia 13 bm. o godz. 4 po południu w sali Klubu pocztowego. Porządek obrad: 1) stosunki służbowe na pocztach ruchomych; 2) pragmatyka służbowa i awans czasowy; 3) obecna drożyzna i jej skutki.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządził od połowy października do 1 listopada br. 18 wykładów w sali Muzeum techniczno-przemysłowego z ogólną frekwencją 2769 osób. W innych salach było w ciągu października 8 wykładów z 442 słuchaczami. Z czytelni korzystało w październiku 1529 osób, w bibljotece wypożyczono w tym samym czasie 3477 tomów 3052 czytelnikom.

Na kursach wieczornych, urządzonych staraniem Uniw. lud., rozpoczęły się w poniedziałek 7 bm. o godz. 7 wiecz. lekcje buchalterji w lokalu przy ulicy Szewskiej 16. Wkrótce rozpoczną się lekcje arytmetyki. Zapisy przyjmuje biuro Uniw. lud. w dnie powszednie od 5—7 wieczorem.

„Bibljoteka słuchaczów prawa“ odbyła w sobotę doroczne zgromadzenie. Po sprawozdaniu Zarządu i uchwaleniu absolutorjum wybrano Wydział na rok bieżący szkolny w następującym składzie: prezes W. Dobrzański, wiceprez. Fr. Wessely, skarbnik B. Jarochowski, członkowie Wydziału: Jan Augustyniak, S. Breyer, Głogowiecki, Juras, Kobylański, Knopp, Kwapiński, Mazanowski, Rozmarynowicz, Sołtysik, Menhardt i Zych St. Do komisji kontrolującej weszli Stroczowski, Sierpniewski, Stepak i Muszyński. Po przeprowadzeniu wyborów uchwalono obchodzić przypadający w br. szkolnym 60-letni jubileusz istnienia Towarzystwa przez wydanie księgi pamiątkowej, zawierającej także historję Towarzystwa, pióra prof. dr St. Estreichera, tudzież przez zorganizowanie w Krakowie zjazdu byłych członków „Bibljoteki słuchaczów prawa“.

Otwarcie jatki kolejowej odbędzie się w poniedziałek 14 bm. o godz. 2 po poł. na dworcu kolejowym, tuż u wejścia do magazynów, obok budynku cłowego i poczty, kolejarze, oras wdowy i pensjoniści kolejowi będą mogli za okazaniem legitymacji nabywać tam po niskich cenach mięso, masło, chleb, jaja i wędliny pierwszej jakości.

Sprawa dra Liebeskinda, która na pewien czas ucichła, wejdzie znów niebawem na porządek dzienny. Jak już w swoim czasie donosiliśmy, dr Liebeskind został oskarżony o nadużywanie wiedzy lekarskiej, jednak na rozprawie został od winy uwolniony. Prokurator wniósł wówczas zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego, Po rozpatrzeniu całej sprawy trybunał zniósł wyrok, uwalniający dra Liebeskinda, i polecił przeprowadzić nową rozprawę, która się ma odbyć podobno w niedalekiej przyszłości.

Kradzież chodnika. Aresztowano wczoraj 30-letnią Bronisławę Florek, znaną pijaczkę i włóczęgę, za kradzież chodnika, której się dopuściła w sieni jednej z kamienic.

Włamywacze przed sądem. Przed kilku miesiącami dokonano w powiecie wielickim szeregu śmiałych kradzieży z włamaniem. I tak w kwietniu włamano się dwa razy do mieszkania p. E. Korna, oraz do mieszkania p. Gottfreunda. We wszystkich tych wypadkach złodzieje kradli dli wszystko, co im wpadło pod rękę, począwszy od kosztowności, a skończywszy na garderobie. Najznaczniejszego włamania dokonali sprawcy w nocy z 8 na 9 stycznia do sklepu p. Goldwassera, któremu skradli książeczkę kasy na 865 koron, gotówką 140 koron, obligacje, kilkanaście paczek tytoniu; szkoda wynosiła łącznie 1068 koron. W kilka dni po spełnieniu kradzieży o-

trzymał p. Goldwasser pocztą pakunek, w którym złodzieje odesłali mu z powrotem książeczkę kasy jako bezużyteczną. Wszystkich tych kradzieży dokonano w tensam sposób, co świadczyło, że dopuściła się ich jedna i tasama szajka. Sprawcy włamywali się bowiem do mieszkań w ten sposób, że delikatnie wyjąwszy szybę, otwierali okno, lub też wyjmowali z zawias drzwi. Mimo poszukiwań, złodzieje zawsze szczęśliwie zdołali umknąć. Dopiero w maju br. policjant miejski w Wieliczce aresztował jednego z nich w osobie 17-letniego Wojciecha Słowiaka, rodem z Łagiewnik, drugi zaś jego towarzysz Wojciech Puchała zdołał zbiedz i został aresztowany dopiero w jakiś czas później w Nowym Sączu. Obaj po ukończeniu śledztwa, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych, któremu przewodniczy r. Obtułowicz, oskarża prokurator Rostawiński, broni Puchałę adwokat dr Rybarski, Słowiaka dr Margulies. Słowiak i Puchała, który w śledztwie przez jakiś czas udawał głuchego, przyznali się po większej części do winy. Przesłuchano kilku poszkodowanych jako świadków. — Dzisiaj odbywa się przesłuchanie dalszych świadków, poczem zapadnie wyrok.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbyło się w ubiegłą niedzielę o godzinie 3 po południu w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza. Przewodniczący p. Cap udzielił najpierw głosu p. Gołębiowi, który powitał obecnych na zgromadzeniu posłów: Petelenza, Sikorskiego i Staniszewskiego, następnie omówił sprawę regulaminu dla stróżów kamienicznych, którą magistrat obiecał się w jak najkrótszym czasie zająć, potem omawiał kwestję budowy domu własnego przez utworzenie spółki udziałowej, wyrażając nadzieję, że magistrat dopomoże w tej sprawie przez darowanie parceli na gruntach pofortyfikacyjnych, a Wydział krajowy przez udzielenie pożyczki; wreszcie mówił o ubezpieczeniu stróżów na starość i na wypadek choroby przez nadanie mieszkania w domu dla stróżów, oraz przez utworzenie kasy emerytalnej. Poseł Sikorski radził wnieść petycję do Sejmu na ręce prezydenta dra Lea o opracowanie ustawy dla stróżów, odnieść się z takim samym apelem do stróżów lwowskich, zorganizować jak największą ilość stróżów i starać się o członków wspierających w celu stworzenia funduszu na budowę domu i zapomogi; w tym duchu przemawiał też poseł Petelenz, który sprawę ustawy dla stróżów przyrzekł podnieść na Radzie m. Następnie przemawiali jeszcze pp.: Strączek, Cap i Syrkowski, którzy zwrócili się do posłów z apelem, aby przyspieszyli sprawę polepszenia doli stróżów, a wreszcie p. Gołąb napiętnował obchodzenie się komisarza policji na Zwierzyńcu ze stróżami, poczem po uchwaleniu odpowiednich wniosków zgromadzenie zakończono.

Rozpisanie budowy. Dyrekcja koleji państwowych we Lwowie ogłasza licytację ofertową na wykonanie robót budowlanych z okazji projektowanego zaopatrzenia we wodę stacji Mikołajów-Drohowyże. Oferty należy wnieść do dn. 21 bm. Wadjum wynosi 2000 koron.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu rozpisała licytację ofertową na dostawę około 1066 paczek bawełny pojedynczej, klejonej i nieklejonej. Termin dla ofert upływa z dniem 18 bm.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Cierpiącym na przepuklinę Niedawno doniosłl dzienniki o strasznym wypadku samozoperowania się nieszczęśliwego człowieka, cierpiącego od pewnego czasu na przepuklinę. Człowiek ten doprowadzony do rozpaczy i najwyższego stopnia zdenerwowania wskutek uporczywego kalectwa, rozpruł sobie brzuch, obciął wypadłe jelita, a potem ranę sam zwyczajnemi nićmi zaszył. Człowiek ten padł ofiarą nieświadomości gdzie i na jakiej drodze szukać ulgi. Przepuklinę bowiem należy racjonalnie leczyć — przez noszenie pasa rupturowego, sporządzonego według zasad nauki i techniki, który nawet przy najostrzejszych objawach kalectwa zapobiega nieszczęśliwym wypadkom, a przy stałem używaniu goi przepuklinę bez śladu.

Cierpiącym przeto na przepukliną zwracamy uwagę na nasz pierwszy krajowy Zakład bandażowo-ortopedyczny H. Bogdanowicza przy ul. Florjańskiej l. 9 (oficyny), w którym każdy znajdzie fachową, szybką i rzetelną usługę i ulgę w swoich cierpieniach.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 5 bm. do 6 listopada).

	miejski	ludowy
Wtorek	Przyjaciele	Sufrażystki
Sroda	„Panna Malicz.	Zginęła teściowa
Czwartek	Przyjaciele	Robert i Bertr.
Piątek	Makbet	Chcę sobie pohulać
Sobota	A Pipa tańczy	Pani X. Nowość!
Niedz. po poł.	Głupi Jakób	Zginęła teściowa
Niedz. wiecz.	A Pipa tańczy	Pani X.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, których używać się zwykło jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd., zajmuje wyrabiane w laboratorjum apteki Dr Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z „kotwicą" (zastąpienie Pain-Expelleru) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., Kr. 1.40 i 2.— za butelkę; każda butulka mieści się w pięknem pudełku, które opatrzone jest znaną kotwicą.

B. GABRJELSKA — Kraków — kupuje, sprzedaje i najmuje fortepjany, pjanina, hąrmonje i pjanjole krajowe i zagraniczne, nowe i przegrane za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

Ze Lwowa.

Śledztwo dyscyplinarne postanowił wytoczyć senat Uniwersytetu lwowskiego tym słuchaczom, którzy brali udział w ostatnim jednodniowym strejku demonstracyjnym.

Zamach na prawo azylu. Jeszcze nie przeszło oburzenie społeczeństwa z powodu niesłychanego postępowania krakowskiej policji z Królewiakami a już znów wychodzi na jaw świeży fakt pogwałcenia azylu w naszym kraju; w tym wypadku jednak nie władza policyjna, lecz sąd lwowski dopuszcza się pogwałcenia tego prawa. Chodzi tu o sprawę emigranta, rewolucjonisty rosyjskiego Budowskiego, którego na żądanie rządu rosyjskiego sąd lwowski uchwalił wydać w ręce Rosji za zbrojny napad na policmajstra Czerniaka w Mińsku w r. 1906. Czerniak zginął wtedy od kul rewolucjonistów, którzy wszyscy zostali straceni, Budowski tylko zdołał zbiedz; ukrywał się najpierw w Rosji, następnie przekradł się do Galicji. Aresztowany w Sokalu, odstawiony został jako morderca do więzienia lwowskiego, a gdy nadeszły akta rosyjskie, uchwalono go wydać w ręce zbirów. Uchwała ta narusza ustawę z r. 1875, w której jest powiedziane, że osoby, które popełniły czyn na tle politycznem, religijnem, lub wogóle kulturalnem i ideowem, mają być wykluczone z pod ekstradycji. Czyn Budowskiego nie jest zwykłem morderstwem i inne były motywy działania, niż zwykłego mordercy. To też uchwała sądu lwowskiego musi być jak najostrzej napiętnowana, jako łamiąca traktaty i popełniająca mord w imię prawa!

Pamięci Smolki. W sobotę odbył się w sali ratuszowej obchód, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Franciszka Smolki. Na estradzie, obitej czerwonem suknem, ustawiono wśród zieleni biust parlamentarzysty, po obu zaś stronach dwa portrety, jeden pendzla A. Grabowskiego, przedstawiający Smolkę jako prezydenta parlamentu w Kremieryżu. Salę wypełniła publiczność w uroczystych strojach, a wśród niej znajdowała się rodzina Smolki, reprezentacja miasta i różne delegacje.

Pierwszy przemówił wiceprezydent miasta dr Rutowski, kreśląc w pięknych słowach charakterystykę Smolki i jego życie na tle ówczesnej epoki, jego działalność polityczną i obywatelską. Najpiękniejsza karta w życiu Smolki to r. 1848, w którym został prezydentem parlamentu, wzorem niedościgłym w życiu parlamentarnem Austrji. W dobie przemieniania się Austrji w państwo nowożytne przekazywał, że Austrja nie może być centralistyczna, lecz stać się musi federacją, w której Galicji przypadnie rola odbudowania Polski. Smolka chciał odrębności kraju i własnego rządu z unią personalną. Kiedy później znów w Austrji objawił się prąd sprzyjający ustrojowi narodowości, wziął znów Smolka udział w życiu publicznem i znów stanął na czele, a jako prezydent parlamentu wiedeńskiego umiał podtrzymać wysoko jego honor, potęgę i godność.

Wreszcie rzucił mowca myśl wzniesienia we Lwowie pomnika Smolki.

Po przemówieniu dra Rutowskiego, wynagrodzonem hucznemi oklaskami, odśpiewał chór „Lutni" kantatę, poczem dyr. St. Majerski wygłosił znów mowę o Smolce, a na zakończenie śpiewał chór „Lutni".

Z kraju.

Anormalne stosunki na poczcie tarnowskiej panują od dłuższego czasu. Wszyscy urzędnicy uskarżają się na brak sił, na brak urzędników. Listonosze, roznoszący listy, zmuszeni są z powodu braku sił do pomocy dźwigać gazety, druki i próbki kupieckie, a niektórzy mają przytem wyznaczone tak wielkie rejony, że bardzo późno kończą rozdawanie swych listów. Jednemu listonoszowi przypada naprzykład taki rejon: ulica Katedralna, plac Katedralny, ul. Kapitulna, ul. Rybna, pl. Rybny, ul. Wałowa (obie strony od rogu ul. Seminarskiej aż do rogu Folwarcznej), ul. Zdrojowa, ul. Brodzińskiego, ul. Mickiewicza, Kantorówka. Wszędzie stoją same dwupiętrowe domy. Nieprawdopodobne to wprost, aby listonosz mógł tyle piąter obejść; nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Do godziny 8 i pół wieczór pracuje biedny listonosz!

A teraz jeszcze jedno! Dziś nie było można dostać w całym mieście marek pocztowych. Gdy dopytywaliśmy się co jest powodem tego braku znaczków pocztowych, usłyszeliśmy znowu coś nieprawdopodobnego a jednak prawdziwego! Jeden urzędnik został powołany do wojska, więc niema nikogo, któryby go mógł zastąpić, nie ma nikogo ktoby mógł rozdzielać trafikantom marki. Takie stosunki mogą tylko w Tarnowie panować! Zaprawdę zanadto cierpliwie znosi kupiectwo tutejsze to lekceważenie ze strony dyrekcji poczty. Możeby przecież pan naczelnik — już tyle razy o to proszony — raczył zaradzić coś tym anormalnym stosunkom.

Obchód Grunwaldzki w Muszynie. W niedzielę 6 bm. odbył się w Muszynie obchód zwycięstwa grunwaldzkiego. Z obchodem tym odbyło się zarazem poświęcenie świeżo ujętego źródła mineralnego, które ochrzczono „Grunwaldem" oraz poświęcenie i oddanie do użytku TSL. nowo urządzonego lokalu czytelni im. Władysława Jagiełły. Tak zespolona uroczystość miała w tej oazie polskiej na kresach bardzo rzewny nastrój i pozostawi niezatarte wspomnienie w sercach uczestników. Na ten uroczysty obchód złożyło się patrjotyczne kazanie ks. Józefa Gawora w kościele podczas nabożeństwa i przy źródle, a następnie mowa delegata TSL. p. Mazura, który wynurzył wszystko, co dusza polska w tak wzniosłej chwili odczuć jest w stanie.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było oddanie lokalu i otwarcie czytelni TSL. przez przewodniczącą p. Komorowską, która w kilku lecz bardzo serdecznych wyrazach podziękowała gminie za ofiarność, a mieszczaństwo za poparcie przy urzeczywistnieniu tak wzniosłego celu.

Na zakończenie uroczystości odbyły się w nowej Czytelni przedstawienia „Apoteoza bitwy pod Grunwaldem" i „Rycerze Królowej Jadwigi".

Crippen przed straceniem.

Po zasądzeniu Crippena na karę śmierci, wniósł on zażalenie nieważności, wskutek czego na ubiegłą sobotę wyznaczono rozprawę kasacyjną.

Przez cały czas był Crippen w więzieniu bardzo wesoły i pełen nadziei, że wyrok zostanie złagodzony. Widział się kilka razy z miss Le Nevé, a zawsze wypytywał się dokładnie o jej zdrowie, interesował się jej losem i snuł plany na przyszłość. To też jak grom z jasnego nieba uderzyła w niego wiadomość, że zażalenie nieważności zostało odrzucone na rozprawie kasacyjnej, a wyrok śmierci został zatwierdzony. Crippen nie był obecny na tej rozprawie.

Po sobotniej rozprawie stał się Crippen zupełnie obojętny i ze spokojem oczekiwał spełnienia wyroku, który ma się odbyć dzisiaj. Zamknięty w swej celi, spisywał on pamiętniki swego życia. Opisał w nich znajomość z pierwszą swą żoną, następnie znajomość z miss Le Nevé, ucieczkę i t. d. O samej zbrodni, jakoteż o tem, czy poczuwa się do winy, czy nie — nie wspomina w pamiętnikach ani jednem słowem.

Żona Crippena żyje?

Londyn, 8 listopada (tel. wł.). Stracenie Crippena odłożono do 23 bm. Obrońca jego wniósł protest przeciw wyrokowi, ponieważ wydano go nie na podstawie faktów stwierdzonych ale poszlak. Jedno z pism donosi, iż jakiś adwokat widział żonę Crippena w jednem z miast prowincjonalnych. Potwierdzenia tej pogłoski brak.

Policji — do pamiętnika.

Mam prawdziwe szczęście, że się urodziłem znacznie wcześniej niż ci, co mają dziś koło lat 20 lub 25 i są do tego (o hańbo!) królewiakami.

Bo i ja byłem niegdyś królewiakiem (wstydzę się tego bardzo) i miałem lat 20—25.

Kupiłem sobie wówczas rewolwer. Nie z potrzeby, broń Boże, ale z mody. Każdy szanujący się młodzian musiał mieć to narzędzie, które mówiło o jego rycerskości. Z pewnem namaszczeniem brało się je czasem na jaką wycieczkę za miasto — a zbóje i rabusie, napastnicy na cześć niewieścią i zegarki, drżeli w promieniu milowym.

Prócz własnego rewolweru przechowywałem jeszcze dwa mniejsze rewolwery, ślicznej paryskiej roboty, które pozostawił u mnie wracający do Rosji obywatel. A nie był to ani anarchista, ani rewolucjonista, ani nawet socjalista, lecz zwykły kapitalista, nieżywiący żadnych morderczych zamiarów. Ot kupił sobie ładne cacka, a bał się je przewozić przez granicę.

Oprócz tych trzech rewolwerów miałem jeszcze szablę po majorze z r. 1831 — i bokser.

Otóż prawdziwe szczęście, powtarzam, że czasy mojej młodości przypadły w w. XIX, bo gdybym był później się urodził i tak się »uzbroił«, będąc do tego królewiakiem, to w r. 1910 nie mógłbym mieszkać w Krakowie, jeżelibym chciał pozostawać na wolności.

A przed laty można było być i królewiakiem i mieć taką »zbrojownię«, a nikt w tem nie widział zamachu na bezpieczeństwo publiczne.

Lepsze były czasy.

(»*Straż Polska*«).

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną!

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Porozumienie austro-węgierskie.

Paryż 8 listopada (tel. wł.) »Temps« donosi z Berlina, iż jeszcze w r. 1909, kiedy Izwolski obiecywał odstąpić Nowy Bazar Serbji, przyszedł do skutku układ w Konstantynopolu między Austro-Węgrami a Turcją, mocą którego Austrja gwarantowała Turcji *status quo* a nadto zobowiązywała się w razie ataku ze strony Rosji lub Rumunji do pomocy Turcji. — Ta zaś przyrzekła nie odstępować niczego państwom obcym na swoim terenie ani na morzu Czarnem.

Podróż eks-szacha.

Wiedeń 7 listopada (tel. wł.). Do Wiednia przybył zdetronizowany szach perski Mahomed ali. Przedwczoraj wyjechał on w towarzystwie kilku książąt i służby z Odessy i przez Podwołoczyska, Lwów i Kraków przybył do Wiednia. Stąd uda się do Francji, gdzie udaje się rzekomo po poradę lekarską. pisma wiedeńskie podają, że podróż ta stoi w związku z osadzeniem regenta na tronie perskim.

Prezent dla cesarza Wilhelma.

Berlin, 8 listopada (tel. wł.). Istnieje zamiar, aby cesarzowi Wilhelmowi sprawić z publicznych składek jacht do prywatnego użytku. Dotychczas bowiem używał on okrętu „Hohenzollern", który jest własnością administracji marynarki wojennej.

NADESŁANE.

Póki starczy zapas piór samopiszących

będących już na wyczerpaniu — radzimy Szanownym Odbiorcom naszym, którzy ze zbliżającym się „pierwszym" gotują się do wysłania prenumeraty za „Gazetę Powszechną", aby wysłali ją odrazu za cały kwartał w kwocie 4 kor. 50 hal. — a otrzymają jako bezpłatną premję zamopiszące pióro z dokładnym opisem użycia.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Esperanto w szkole.

W języku Esperanto mamy zupełną koordynację pisma i wymawiania. Niema tu trudności ortograficznych, nagromadzonych w w pisanych językach »naturalnych« dzięki historji i przypadkowości nawarstwień. Język Esperanto wyłącza możność nieporozumień, wynikającą z istnienia homonimów, tj. wyrazów jednakowo brzmiących, a znaczeniowo całkiem różnych. Tak zwana gra słów (jeu de mots) jest tu prawie wykluczona. Tracą na tem wprawdzie kalamburzyści i dowcipinisie, ale za to niezmiernie zyskują zwykli śmiertelnicy, ceniący przedewszystkiem jasność i wyrazistość języka. W językach „naturalnych« wielką, a ze stanowiska nietylko logiki, ale także potrzeby wzajemnego porozumiewania się, całkiem nieracjonalną trudność stanowią zmiany tego samego rdzenia czyli pierwiastku w rozmaitych formach i połączeniach... Język sztuczny Esperanto usuwa wszelkie alternacje, ujednostajnia postaci wymawianiowe czyli fonetyczne »morfem«, tj. znaczeniowo niepodzielnych części wyrazów, które to części zmieniają się jedynie w zależności od „sił wyższych" mechanizmu wymawianiowego. Tak np. niepodzielnie znaczeniowo b o n — znaczy „dobry", »dobroć« i t. p. we wszystkich połączeniach. Podobnie p a t r — „rodzić", v o l — „chcieć", „wola" i t. p., f a r — „robić«, v u n d — »rana«, «ranić« i t. p., f l o r — »kwiat«, „kwitnąć" i t. d. Z tymi niezmiennymi w swojem wnętrzu pierwiastkami łączą się inne pierwiastki, jako ściśle określone wykładniki specyalizacji form i znaczeń.

„Wskutek tego język Esperanto cechuje prawie absolutna przejrzystość, obca językom „naturalnym". Każdy element morfologiczny, dalej nierozkładalny, czy to rdzeń (pierwiastek) znaczeniowy, czy to przyrostek (sufiks, prefiks), posiada ściśle określone znaczenie i znajduje się na swojem miejscu w słowniku esperantystycznym. Tak np. sufiks — a r — nadaje danemu wyobrażeniu odcień zbiorowości (hom — o — człowiek, hom — ar — o, zbiór ludzi, ludzkość i tp.), ale oddzielnie wzięte — a r — znaczy poprostu „zbiór", „zbierać" (ar—o, zbiór, ar—o—j, zbiory, ar—i, zbierać...)"

Postawienie każdej jednostki morfologicznej (formalno-znaczeniowej) na właściwem miejscu w słowniku esperantycznym (podobnie jak i w słownikach niektórych innych języków „sztucznych" (ułatwia niepomiernie uczenie się tego języka i władania nim".

Dr. Zamenhof podaje przykład, jaką trudność napotykamy w językach „naturalnych" chcąc np. z pomocą słownika utworzyć należyte zdanie. Dajmy komuś, kto nie zna języka niemieckiego, słownik niemiecki i każmy mu przetłómaczyć zdanie: Ich weiss nicht, wo ich meinen Stock gelassen habe; haben Sie ihn nicht gesehen? Wypadnie mu takie zdanie: „Ja biały nie gdzie ja mniemać laska (albo: piętro) opuszczony majątek (mienie) mieć ona (albo; oni, lub: wy) X nie X?" Prosimy, kto widzi sens w tem zdaniu, złożonem według słów w słowniku. Gdy jednak mamy zdanie esperanckie: „Mi ne scias, kie mi lasis mian bastonon; ću vi ne vidis tiun?" — to musimy znaleźć w słowniku esperantycznym znaczenie tego zdania. Otrzymamy: mi — ja, ne — nie, sci — wiedzieć, as—końcówka oznajmującego trybu teraźn. strony czynnej, kie — gdzie, mi—ja, las — zostawić, is — niezmienna końcówka trybu oznajmującego w czasie przeszłym, mi — ja, a — końcówka przymiotników i zaimków, n — biernik wyraża, baston — laska, o — końcówka rzeczownika, n — końcówka wyżającą biernik biernik, ću — czy, vi — pan, pani, wy, ne—nie, vid — widzieć, is (jak wyżej), tiu — ów, n — biernik, a więc zdanie gotowe: (Ja) nie wiem, gdzie (ja) zostawiłem moją laskę; czy (pan) nie widziałeś (jej) owej?

Zresztą nie mamy trudności zapamiętać sobie owych kilkanaście końcówek, aby módz przy znajomości samych pierwiastków wyrazić każdą myśl.

„We wszystkich językach — powiada dalej prof. J. B. de Courtenay — istnieje dążność do upraszczania typów formalnych, do usuwania różnic formalnych nieracjonalnych, nieusprawiedliwionych skojarzeniem z wyobrażeniami różnic znaczeniowych.

C. d. n. *Jo. Vermich.*

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.